



LICEUM
OGÓLNOMAGICZNE

KRZYSZTOF PIERSA



LEKCJA PIERWSZA

ROZCZAROWANIE JEST PODSTAWĄ RZECZYWISTOŚCI

*Nie mogę uwierzyć, że jadę do liceum ogólnomagicznego...
Uberem!* – dziwiła się Milena.

Pod koniec podstawówki okazało się, że jest... magiem? Czarodziejką? Wiedźmą? Sama nie wiedziała, a wojewódzkie kuratorium oświaty nie dawało jej jasnej odpowiedzi, jak powinna o sobie myśleć.

Magiczny talent objawiał się zwykle pod koniec trzynastego roku życia. Drobne zgadywanie przyszłości, przeklinanie bliskich, wywoływanie duchów czy lewitujące ołówki... Do „magicznego CV” czternastolatki pasowało jedynie przekłęcie koleżanki na imprezie rozpoczynającej wakacje. Znajoma padła na ziemię, wymiotując po wypiciu raptem trzech łyków piwa. Do tej pory Milena nie sądziła, że słowa „obyś rzygała jak kot” mogły nieść ze sobą tak natychmiastowe następstwa.

Potem dowiedziała się, że jest wrażliwa na magię i powinna uczyć się w szkole czarów.

O samej rekrutacji do liceum poinformował ją e-mail magicznej części kuratorium oświaty. To znaczy drugi e-mail, bo pierwszy wylądował w SPAM-ie. Do końca lipca miała złożyć komplet dokumentów w sekretariacie wrocławskiego liceum ogólnomagicznego: dwa zdjęcia legitymacyjne, świadectwo ukończenia podstawówki i swój personalizowany talizman.

To jakieś jaja? – pomyślała wtedy.

Zupełnie nie przejęła się nową propozycją edukacji, biorąc to za głupi żart. Gdy jednak jej nazwisko zniknęło z rejestru uczniów kandydujących do „normalnych” szkół, postanowiła porozmawiać z rodzicami. Z początku byli zaskoczeni. Przez trzy dni wisieli na automatycznej poczekalni kuratorskiego sekretariatu. Gdy w końcu udało im się dodzwonić, urzędnicy w niekończącej się pętli przekazywali połączenie telefoniczne dalej między pokojami, aż wreszcie ktoś kompetentny postanowił wyjaśnić „niemagicznym”, o co w tym wszystkim w ogóle chodzi.

Córka była czarodziejem, a więc musiała kontynuować edukację w czarodziejskiej placówce. Najbliższą szkołą w województwie pomorskim było właśnie wrońskie liceum ogólnomagiczne.

Próbowali dowiedzieć się, czy jest to placówka w jakikolwiek sposób prestiżowa, jakie są warunki rekrutacji, profile klas, możliwości rozwoju albo chociaż gdzie zdobyć wykaz podręczników niezbędnych córce... Niestety na próżno. Pomimo najszczerzej chęci nikt nie potrafił podać konkretnych odpowiedzi i wszyscy odsyłali zainteresowanych z powrotem do niekończącej się pętli przełączeń na słuchawce.

Nawet samo liceum nie było w stanie określić pełnej listy książek. Wszystko miało być ustalane dopiero pod koniec sierpnia, zależnie od profilu, programu i preferencji nauczyciela. Godziny spędzone na telefonicznych konsultacjach zaowocowały jednak trzema solidnymi informacjami:

Rozpoczęcie roku szkolnego odbędzie się pierwszego września o ósmej trzydzieści.

Podręcznik od alchemii będzie taki sam jak w zeszłym roku.

Przy szkole znajduje się akademik dla uczniów zamiejscowych.

Zbawieniem okazały się na szczęście niemagiczne media społecznościowe. Milena szybko została zrekrutowana do jednej z facebookowych grup magicznej młodzieży, gdzie dowiedziała się o podręcznikach sprowadzanych z eBaya i mundurkach, które będą obowiązywać wszystkich uczniów, choć nikt jeszcze nie wiedział, skąd je wziąć ani jaki będzie ich ostateczny krój.

Znalazła też ekipę jadącą do szkoły wspólnie wynajętym Uberem.

Rodzice pragnęli odwiedzić córkę i uczestniczyć w rozpoczęciu roku, lecz zgodnie z regulaminem niemagicznych obowiązywał zakaz wstępu do czarodziejskiego kompleksu. Jak to Milena przeczytała w e-mailu: „dokładamy wszelkich starań, aby nasi uczniowie kształcili się w przestrzeni zgodnej z magiczną tradycją.

Ale telefony komórkowe, samochody i strony internetowe już wam nie przeszkadzają, nie? – burknęła w duchu.

Siedziała na tylnej kanapie volkswagena golfa, z którego głośników leciał jakiś youtubowy rap. Chłopak na miejscu pasażera cały czas dyskutował z kierowcą o tym, jak dzisiaj można się wybić na twórczości internetowej, a dziewczyna siedząca z tyłu, Bratysława, tłumaczyła Milenie podstawy życia w społeczności magicznej.

– Jak ktoś pochodzi z niemagicznej rodziny, to ma przesrane, tak ci powiem – zaczęła rozbrajająco szczerze. – Mnie starzy od zawsze wszystko tłumaczyli. Nawet brałam korki z medytacji i telekinezy. Dla ciebie to dopiero musiał być szok, co?

– Tak – przyznała Milena. – Wiesz, idę do szkoły i tyle wiem, że jest alchemia. Nie miałam pojęcia, że w ogóle istnieje jakaś magia! Jak to w ogóle wygląda? Macie różdżki? Latacie na smokach? Rzucacie kulami ognia? Życie w ukryciu przed resztą świata? – Strzelała pytaniami jak

z karabinu, robiąc jednocześnie notatki na smartfonie. – Czarujecie na co dzień, czy to jest zakazane?

Bratka próbowała zachować powagę, ale mimowolnie parskała śmiechem.

– Naczytałaś się fanfików na Wattpadzie... – skwitowała. – Zapominasz o ważnej kwestii: nawet jeśli jest magia... to jest Polska. Tego nie ogarniesz.

Milena nie dawała za wygraną.

– Czyli co? Nie czarujecie? – dopytywała.

– Czarowanie jest strasznie trudne. To trochę jak ze sportem – wyjaśniała. – Każdy może kopać piłkę, ale nie każdy zostaje piłkarzem, nie? Są ludzie, którzy szkołę się we wróżeniu i później żyją z przepowiadania przyszłości. Inni wołają ciskać kulami ognia, więc zgłaszają się na magiczne MMA. Istnieją egzorcyci, czyli taka magiczna policja, są zawodowi przywoływacze, ale ogólnie magowie to raptem kilka procent społeczności. Większość ma normalną pracę. Na przykład mój stary niby też był we wrocławskim, a pracuje jako dziennikarz. Mama z kolei prowadzi kwiaciarnię.

– W sensie jest zielarzem? Sprzedaje te wszystkie mu-chomory i oczy traszki używane w eliksirach?

– Nie. Róże i tulipany – zaśmiała się Bratka. – Sama magia pomaga jej tyle, że utrzymuje niską temperaturę w kwiaciarni, jak klimatyzacja wysiadzie.

– Nie brzmi to zbyt czarodziejsko... – stwierdziła Milena, krzyżując ręce na piersi.

Bratka westchnęła ciężko.

– Rozczaruję cię, ale to nie jest jakiś film fantasy, gdzie na dzień dobry latasz smokiem i uczysz się lewitować. To znaczy... możesz latać na smoku, chyba nawet pod Wrocławem jest stadnina, ale bym się nie napalała – wyjaśniała nieskładnie. – Czy w szkole można czarować? W sumie nie...

Przynajmniej nie powinno się. Regulamin szkolny zakazuje używania magii wobec innych uczniów, ale regulamin regulaminem, a życie życiem. Pokaż mi lepiej swój talizman – dodała, wyciągając rękę. – Co wybrałaś? Już go zakłętaś?

Zdezorientowana Milena szybko wyciągnęła z torby maleńki opal oprawiony w złoty łańcuszek. Czytała na Facebooku, że każdy nowo przyjęty mag powinien mieć swój własny talizman. To coś w rodzaju dowodu osobistego dla magów i pierwsza linia ochrony.

– Łee, taki to się nie nada! – oceniła. – Wyciągnij kartę ze swojego telefonu. To obecnie najlepszy talizman.

– Karta SIM? A technologia nie jest ograniczana przez czarodziejów?

Bratysława uśmiechnęła się z politowaniem, patrząc prosto w szmaragdowe oczy koleżanki.

– Jak zaczarujesz smartfon, to żaden nauczyciel ci go nie zabierze, bo masz prawo zawsze mieć przy sobie talizman ochronny. W ten sposób obchodzisz szkolne zapisy o zakazie noszenia przy sobie komórki – wyjaśniła.

– Wcale nie potrzebuję telefonu zawsze i wszędzie! – rzuciła buntowniczo.

– Talizman służy również jako twój osobisty nullifikator magii. To uniwersalne narzędzie przeciw najpopularniejszym zakłębom. Oczywiście dużo zależy od mocy samego czarodzieja, ale na takie „okulary kupały”, przez które widzisz innych nago, w zupełności wystarczy.

Milena aż wzdrygnęła się ze strachu.

– Widzą innych nago?! – pisnęła, instynktownie się zakrywając, choć cały czas pozostawała w ubraniu. – To jest legalne?!

Bratka prychnęła kpiąco.

– Oczywiście, że nie, ale nauczyciele nie do końca ogarniają temat. Normalnie takie rzeczy na nikogo nie działają,

ale jak przyjeżdżają pierwszoroczne, zwłaszcza z niemagicznych rodzin, to zaraz się tacy kręcą przy nich.

Milenę замуrowało.

– Czyli regulamin niby jest, ale nie każdy go przestrzega. Nauczyciele próbują ogarniać, ale nie ogarniają. Uczysz się nowych rzeczy, ale sprawdzanie ich w praktyce nie istnieje...

– wyliczała coraz bardziej rozczarowana.

Bratka uśmiechnęła się do niej z politowaniem.

– A co, zwykła szkoła tak nie wygląda? – spytała. – Spokojnie, przyzwyczaisz się. Pokaż mi lepiej ten naszyjnik...

Milena bez słowa podała jej wisiorek z opalem. Dziewczyna ścisnęła go mocno, a spod jej palców zaczęło wyzierać jaskrawe światło.

– Ej, nie czaruj tutaj, bo w lusterko mi świecisz! – wtrącił natychmiast kierowca, ścisząc muzykę.

– Już, już, spokojnie, przecież się nie pali! – odparła Bratka, przymykając oczy. – Sekunda, zaklinam jej amulet na zboków i śmieszków!

Milena gapiła się z rozdziawionymi ustami na magiczny fenomen, dziejący się na jej oczach. Siedząca naprzeciwko niej nastoletnia czarodziejka wyglądała na śmiertelnie poważną. Ścisnęła amulet ze wszystkich sił, a jej ręce błyszczały niczym promyki słońca.

W jednej chwili wszystko ustało. Otworzyła dłonie, pokazując dymiący jeszcze wisiorek.

– Chciałaś łańcuszek, to będziesz miała łańcuszek – wydyszała. – Ależ to męczy strasznie!

– To była... magia! – pisnęła dziewczyna. – Prawdziwa, najprawdziwsza magia!

Nie zauważyła kiedy samochód minął granicę miasta. Byli już we Wrońsku. Niedługo dotrą również do samego liceum.

Zakładając łańcuszek na szyję, poczuła serce wściekle łomoczące w piersi.

Może jednak będzie magicznie? – pomyślała.

Zaparkowali przed szkołą i po wypakowaniu walizek z bagażnika ruszyli do głównego wejścia.

Milena była wcześniej we Wrońsku kilka razy, ale nigdy nie sądziła, że to właśnie tu mieści się magiczna placówka. Spodziewała się średniowiecznego pałacyku ze strzelistym dachem w otoczeniu jezior i lasów. Liceum ogólnomagiczne wyglądało tak, jak każdy inny edukacyjny przybytek w Polsce cierpiący z powodu chronicznego niedobudżetowania. Prostokątna, dwupiętrowa bryła przywodziła na myśl typową tysiąclatkę. Pędzikiem odmalowane ściany w wakacyjnym remoncie. Niedbale zasadzona trawa i przycięte żywopłoty, które nie przetrwają nawet do października, gdy uczniowie zaczną wykradać się na fajkę czy do sklepiku po drugiej stronie ulicy.

– Idziemy tędy, prosto do hali sportowej, a potem to już cię zgarną wychowawcy – wyjaśniała Bratysława. – Staraj się nie wyglądać jak słoik w stolicy, okej?

Milena nie wiedziała, o co dokładnie chodzi starszej koleżance, ale gdy tylko przekroczyli drzwi wejściowe... wszystko zrozumiała.

Dziesiątki nastolatków zbitych w ciasnych grupkach. Jedni przepychali się prosto do hali. Inni zbierali kumpli z niższych klas. Bratka zniknęła w jednej z takich grup, zostawiając Milenę samą sobie. Dziewczyna rozglądała się po korytarzu, kurczowo trzymając walizkę, przyglądała się rówieśnikom. W większości uczniowie wyglądali... normalnie.

Wszechobecne smartfony, zastępujące rozmowę, gdy jeden drugiemu chciał pokazać zdjęcie, filmik albo zwyczajnie przescrollować tablicę Facebooka. Uściski dłoni, klepanie się po plecach i wybuchy gardłowego śmiechu. Walizki z pakunkami walające się dosłownie wszędzie, bo, jak się okazało, akademik otwierano dopiero po rozpoczęciu roku szkolnego, więc uczniowie chcący wcześniej zostawić rzeczy zostali odprawieni z kwitkiem.

Im dłużej jednak przypatrywała się uczniom, tym więcej magicznych szczegółów dostrzegała.

Niektóre walizki posłusznie lewitujące tuż za swoimi właścicielami. Rozbłyskujący ogień, iskry i kule światła, znikające tak szybko, jak się pojawiały. Kryształ, medaliony, broszki i diademy pokazywane koleżankom. Małeńkie papierowe samolociki toczące ze sobą regularne starcia powietrzne. Grupki uczniów z cudacznymi drewnianymi okularami, zdające się skanować każdą przechodzącą dziewczynę. Nauczyciele dwoili się i troili, by doprowadzać wszystkich do porządku. Kazali chować kryształ, amulety i telefony. Rozdzielali tych rwących się do bójki, jak i pary, które naszło na zbyt wylewne powakacyjne amory. Samolociki były strącane na podłogę, choć na ich miejsce szybko wzlatywały kolejne.

Nikt nie lubi wracać do szkoły – podsumowała Milena.

Porwana przez żywą rzekę uczniów powoli spływającą na halę sportową, w końcu dotarła na miejsce. Była to ogromna prostokątna przestrzeń ze startym parkietem i pękami sznurowanych kurtyn zawieszonych przy ścianach. Na środku stało kilka krzeseł dla zaproszonych gości i drewniana mównica.

Instynktownie rozglądała się w poszukiwaniu sterty lajających mioteł, areny do walki na różdżki lub czegokolwiek podobnego.

Bezskutecznie. Zwykła hala sportowa z drabinkami, koszami i bramkami.

– Proszę o zajęcie miejsc! – zagrzemiał głos starszej nauczycielki z rozstrojonego głośnika, niosącego się paskudnym echem po całej hali. – Ustawiamy się, raz-dwa!

A niby skąd mam wiedzieć, gdzie się ustawić – prychnęła w duchu Milena.

O wyborze miejsca zresztą nie było mowy. Uczniów było tak wielu, że gdy tylko zrobił się zator, po prostu stanęła tam, gdzie się zatrzymała. Nauczyciele próbowali wprowadzić jakikolwiek porządek i organizację, ale ustawienie młodzieży w długi prostokąt było szczytem ich możliwości.

Na środek sali wyszedł przygruby mężczyzna, z twarzy przywodzący na myśl sprzedawcę używanych samochodów.

– Witam serdecznie, drodzy uczniowie! – zaskrzeczał przez mikrofon, aż się głośniki sprzęgły. – Witam zarówno tych, którzy kontynuują edukację, jak i tych dopiero rozpoczynających swoją przygodę z Pierwszym Liceum Ogólnomagicznym we Wrońsku! Dla tych, którzy nie wiedzą, nazywam się Arkady Kazimierski i jestem dyrektorem tej wspaniałej szkoły.

Milenie serce zabiło mocniej na te słowa.

To naprawdę liceum magiczne! Naprawdę będę się uczyć czarów.

– Proszę pamiętać, że reprezentujecie swoje rodziny i to, jak was wychowano. Zachowujcie się jak przystało na dojrzałych, prawie dorosłych ludzi – kontynuował. – Uczulam również w kwestii przestrzegania regulaminu szkolnego. Korzystanie z telefonów komórkowych na terenie szkoły jest zabronione. Możecie je mieć przy sobie, ale nie wolno ich używać.

Jazgot zawodu i pełne niezadowolenia buczenie rozniosły się po hali.

– No już, już! Spokój! Spokój, powiedziałem! Rozmawiam z dorosłymi czy z dzieciakami? – grzmiał, próbując odzyskać uwagę. – Dodatkowo remont w toalecie dla chłopców na drugim piętrze jeszcze się nie zakończył, dlatego do listopada będziecie korzystać z łazienek niżej. Tylko proszę bez głupkowatych przepychanek i zatorów – dodał, a gardłowy śmiech chłopaków wypełnił salę. – Spokój! Spokój, natychmiast! Nie wyszumieli się w wakacje! Spokój, powiedziałem! Sami sobie apel przedłużacie!

Echo śmiechu i rozmów niesło się po hali tam i z powrotem.

– Za chwilę przeczytam listę uczniów klas pierwszych. W naszym liceum wszystkie pierwsze klasy mają profil ogólnokształcący. Dopiero drugie roczniki decydują o przedmiotach, na które chcą położyć większy nacisk. Nie przejmujcie się więc, że ktoś jest w „A” albo w „C”.

Dyrektor zmaterializował w dłoni tablet, by wyczytać listy uczniów.

– A my jakoś nie możemy tabletów i smartfonów! – krzyknął ktoś z tłumu, na co uruchomili się inni niezadowoleni.

– Co wolno wojewodzie... – odparł dyrektor z typową belfrowską pogardą, co wywołało prawdziwą eksplozję oburzenia. – Spokój! Spokój, powiedziałem! Bo pierwszorocznicy nie dowiedzą się, do jakich klas chodzą! Sami sobie szkodzicie!

W końcu zapanował jako taki spokój, a dyrektor zaczął czytać swoją litanię. Rozstrojony głośnik, mogący konkurować z tym na dworcu PKP, trzeszczał niemiłosiernie, gdy kolejne nazwiska były przekręcane.

– Mo... Monarski... Moparski... MAWALSKI! Kto to takimi maleńkimi literkami zapisał! – ryknął wściekle. – Majerska? Milena Majerska!

Niemal wybiegła naprzód, słysząc swoje nazwisko. Z tego, co zdążyła się zorientować, wynikało, że dostała się do klasy pierwszej C. Bardzo chciała dowiedzieć się, w jakiej sali ma pierwsze spotkanie z wychowawcą, ale niestety ta informacja umknęła uwadze dyrektora, który zdążył w jednej chwili zakończyć apel po ostatnim przeczytanym nazwisku.

Dopiero w pokoju nauczycielskim skierowano ją do sali numer czternaście.

Jest kilka szkolnych zjawisk plasujących się na liście tych najbardziej stresujących: odpowiedź przy tablicy, niezapowiedziana kartkówka, wezwanie do dyrektora, okres na basenie... Nic jednak nie przebija tych piętnastu minut pod klasą pierwszego dnia w nowej szkole.

Cokolwiek zrobisz, powtórka się nie zdarzy.

Jak się zaprezentować? Co powiedzieć, a co lepiej przemilczeć? Przedstawić się, czy czekać na rozwój wypadków?

Te myśli dosłownie rozsadały głowę Mileny.

W podstawówce bardzo szybko została sklasyfikowana jako „kujonka i nudziara”, z czym nie wygrała praktycznie do końca szkoły. Chodziła na każdą imprezę, jaka tylko była w jej zasięgu, na biwakach siedziała do późnej nocy, a nawet próbowała piwa krążącego w szkolnym autobusie, ale łątką i tak przyłgnęła do niej jak niechciany tatuaż.

Niczym ławica ryb, klasa podzieliła się najpierw na trzy grupy pod względem płci. Oddzielnie chłopcy, oddzielnie dziewczyny i te kilka osób, którym wspólna rozmowa nie wysadzała styków.

Ekipa chłopaków szybko zaczęła konkurować pod względem czarów. Komu uda się zrobić wirującą kulę ognia. Kto potrafi unieść się w powietrzu. Gdzie otworzy się plecak i czyje spodnie spadną na ziemię. Był to ekspresowy spo-

sób określania klasowej hierarchii. Jeśli zaczepiony odpowiedział zartem na kolejnym uczniu, szedł w ranking oczko wyżej, a wyszydzony spadał. Jeżeli wyszydzony odpowiedział tylko nerwowym śmiechem, dostawał dodatkowe ujemne punkty.

Grupa samych dziewczyn działała na podobnej zasadzie, tylko zamiast bezpośredniej rywalizacji, przechwalały się zdobywanymi doświadczeniami. Która uczyła się już latać na miotle. Która w podstawówce miała chłopaka, całowała się, piła alkohol, była za granicą. Ta, która odpowiedziała „ja też”, kontynuując historię, automatycznie podejmowała rękawicę w walce o dominację.

Trzecią grupą była „mieszanka”. Osiem osób. Pięć dziewczyn i trzech chłopaków. Milena dołączyła właśnie do nich, obawiając się bezlitosnej licytacji w gronie dziewczyn.

– Mieszkacie w akademiku czy jesteście stacjonarni? – zaczęła dziewczyna w długich brązowych włosach.

– Ja jestem z Wrońska – odparł wysoki, przystojny blondyn z tak szelmowskim uśmieszkiem, że Milenie zmiękły nogi. – Andrzej, tak w ogóle – dodał. – Tutaj zresztą większość będzie miejscowych. Kojarzę niektórych z podstawówki. Tamtych trzech miałem nawet w swojej klasie.

– Ja... będę w akademiku – wtrąciła Milena.

– Ja też! – odezwała się druga dziewczyna. Miała krótkie czarne włosy, kolczyk w nosie i zadziorne spojrzenie. – Już się bałam, że będę zostawać sama w tym przybytku biedy. Jak cierpieć, to wspólnie, prawda? – Zaśmiała się. – Blanka jestem.

– Przybytku... biedy? – powtórzyła Milena.

– Te akademiki wyglądają jak żywcem wyjęte z PRL-u – wyjaśniła dziewczyna. – Stoły, łóżka, bidna szafa, jakaś kuchnia, na której strach coś gotować, i kibel, w którym rozwija się niepodległa cywilizacja. Lepiej nie chwał się bananowcom, bo od razu powiedzą, że jesteś biedny słoik.

Milena spuściła nos na kwintę, rozmyślając, w jakich warunkach przyjdzie jej spędzić najbliższe lata. Myśląc o akademikach, zawsze miała przed oczami amerykańskie filmy i japońskie serie o nastolatkach.

– A... nie da się... zaczarować pokoi? – wtrącił chłopak w okularach. Był bardzo szczupły i blady. Okulary na nosie i przestraszone spojrzenie sugerowały, że jest raczej frajerem. Milena domyślała się, że wołał zostać w mieszanej grupie w obawie przed natychmiastową hierarchizacją. – No bo... skoro mamy magię, to chyba są jakieś zaklęcia na... wyczarowywanie mebli?

– Ty jesteś niemagiczny, nie? – spytał Andrzej. – Znaczący pochodzisz z rodziny niemagicznej i nie wiesz za dużo co i jak, prawda?

Chłopak wstydliwie pokiwał głową. Kolejne trzy osoby razem z Mileną również pokiwały, na co Andrzej zrobił wielkie oczy.

– Przesrane macie, tak wam powiem – ocenił krótko, krzyżując ręce na piersi. – Od razu wyjaśniam. Zaklęcia transmutacji rzeczywistości są bardzo trudne. Musisz cały czas być skoncentrowany na przedmiocie, który ma się pojawić. Do tego trzeba mieć zgodę akademika na zmianę wyposażenia pokoi, a te nigdy nie przychodzą. Najlepiej kupić sobie jakieś tanie biurko z komisju czy innej Ikei i wstawić bez pytania. I tak nikt się nie szczi.

– Idzie! – krzyknął ktoś z korytarza i rozmowy natychmiast przycichły, jakby w powietrzu smagnięto biczem. Łysiejący belfer w za starym i za dużym garniturze wdrapał się na ostatnie schodki, z trudem łapiąc oddech.

– Pierwsza C? – spytał, wycierając jednocześnie spoczone czoło rękawem marynarki. – Zapraszam do środka, co tak stoicie?

– Ale... to pan ma klucz od klasy, chyba – wtrąciła Blanka. Skonsternowany nauczyciel przeszukał kieszenie spodni.

– Myślałem, że klucz jest tutaj... Dobra, skoczy ktoś do pokoju nauczycielskiego po klucz od czternastki – rozkazał.

Popukał protekcyjnie najbliższego chłopaka po ramieniu, wskazując mu palcem drogę na dół. Ten niechętnie zbiegł po schodach, pokonując po dwa stopnie jednocześnie.

– A nie mógłby pan... magicznie wezwać klucza? – spytała niepewnie Milena.

Nauczyciel spojrział na nią zaskoczony.

– W sumie faktycznie – stwierdził. – Dobra, jak już poleciał, to niech przyniesie, już go zawracał nie będę.

– Dobrze się zaczyna – ocenił Andrzej.

Klucz od sali szczęknął, a belfer zapraszającym gestem wskazał uczniom wejście.

– Wchodzimy, wchodzimy – rzucił.

Milena spodziewała się po klasie w szkole magii praktycznie wszystkiego. Kryształowych kul lewitujących pod sufitem. Zdjęć magicznych stworzeń w ich naturalnym środowisku. Odczynników alchemicznych dymiących w tysiaku barw.

Właściwie czegokolwiek związanego z magią.

Sala wyglądała jednak całkowicie zwyczajnie. Drewniane ławki wycięte ze sklejki, gdzieś tam ponacinane cyrkiem. Paskudne krzesła odpowiedzialne za deformacje kręgosłupa i bolące pośladki całych pokoleń. Zgniłozielona tablica wywołująca traumatyczny atak paniki u każdego, kto choć raz przeżył odpowiedź ustną. Obejrzała się na innych niemagicznych. W ich oczach odnalazła ten sam zawód i rozczarowanie.

– Siadamy do ławek, nie ma czasu – burknął nauczyciel, kierując się od razu do biurka.

Taa... łatwo powiedzieć – pomyślała.

Wybieranie ławki na rozpoczęciu roku było jak ślub po pierwszej randce z Tindera: ledwo poznajesz drugą osobę, a już deklarujesz się spędzić z nią następne lata. Kierujesz się jedynie niezmiennymi prawami szkolnymi: pierwsza ławka to kujony, a ostatnia to łobuzy. Wszystko pośrodku to istny wariograf odcieni szarości.

Milena widząc Blanę, która dziarsko zajęła miejsce w trzecim rzędzie, niemal natychmiast zanurkowała w jej stronę.

– Mogę... usiąść z tobą? – spytała niepewnie.

– Jasne, siadaj! Milena, dobrze zapamiętałam? – dopytała nowa współławkowa.

– Dokładnie! – odetchnęła z ulgą, nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

Trzecia ławka, czyli absolutny czyszciec – pomyślała zadowolona.

Tuż za nimi usiadł Andrzej z jakimś kumplem, a z przodu chudy chłopak, z którym rozmawiali przed wejściem. W kilka chwil, chcąc nie chcąc, każdy musiał znaleźć sobie jakieś miejsce.

– Ja się nazywam Gniewko Bużawski – przedstawił się nauczyciel, poprawiając marynarkę. – Będę waszym nauczycielem z magioznawstwa i jednocześnie wychowawcą. Podam wam od razu plan lekcji na jutro – dodał, obracając się do tablicy. – A niech to... Skoczy ktoś po kredę? Aaa, jesteście nowi, nie wiecie, gdzie jest kanciapa woźnych... yyy... Dobra, podyktuję wam.

– Ale nie mamy na czym pisać – wtrąciła dziewczyna siedząca z przodu.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy. Bużawski miał minę, jakby brak kredy i zeszytów stał się problemem absolutnie nie do rozwiązania. Zaczął chodzić po klasie i grzebać

w szufladach, wzdychając przy tym okrutnie. Wyglądał, jakby miał w przypływie zrezygnowania zarządzić rozwiązanie całej klasy, a nawet odwołać rozpoczęcie roku.

– A możemy chociaż zapisać na telefonach? – spytał Andrzej, na co belfer odetchnął z ulgą. Miał minę, jakby odkrył istnienie zupełnie nowego wszechświata.

– No tak, macie telefony! Dobra, dyktuję! – Wszyscy sięgnęli po smartfony. – Zaczynacie o ósmej. Macie kolejno: język polski, łacinę, magioznawstwo... o, to jutro wychowawczą sobie zrobimy... alchemię, biologię, magiotwórstwo i praktykę magiczną. Tak? – Spojrzał na chudego chłopaka z pierwszych ławek.

– A czym się różni magiotwórstwo od magioznawstwa? – spytał niepewnie. Milena była mu wdzięczna za to pytanie.

Może wreszcie dowiem się czegoś o magii – westchnęła w duchu.

– Jaka meduza! – krzyknął ktoś z tyłu, na co większość wybuchnęła śmiechem. Nauczyciel udał, że nie słyszał tej szydery.

– Kolega jak mniemam z rodziny niemagicznej? – spytał. – No więc magiotwórstwo to jest teoria tworzenia myśli magicznej opierającej się na trzech magicznych słowach. Będziemy się skupiać na rozpoznawaniu, dobieraniu oraz interpretowaniu właśnie tych składowych. To w sumie coś jak algebra w matematyce czy inne ułamki... no podstawa podstaw magii! – wyjaśnił mętnie. – Magioznawstwo z kolei to nauka dotycząca rodzajów magii, szkół magicznych, definicji, podziałów magii i tym podobne rzeczy.

Nic nie zrozumiałam z tego bełkotu – pomyślała Milena.

– Czyli pan nas będzie uczyć, jak... czarować? – dopytał chłopak, co ponownie wywołało burzę śmiechu wśród uczniów siedzących w ostatnich ławkach.

– Meduuuuuza! – zakrzyknęli.

– Nie, ja z wami nie będę, jak to ująłeś... czarować – odpowiedział rozbawiony nauczyciel. – To, co ja wykładam, to wiedza i teoria magiczna. Rzucać zaklęcia będziecie na praktyce magicznej, ewentualnie na wuefie... chyba. Czy coś jeszcze chcecie wiedzieć?

Milena miała całe setki pytań: Co to są te trzy wielkie słowa magiczne? Jakie jeszcze przedmioty mają w szkole? Czy zaklęcia są niebezpieczne? Czy może jeszcze gdzieś kupić podręczniki?

Nie zamierzała jednak otwierać ust. Wystarczył jej przykład sprzed chwili. Chudzielec z pierwszych ławek wyglądał, jakby miał za chwilę zapaść się pod ziemię. Bardzo chciała mu pomóc, ale znała szkolny dryl. Jeśli pomagasz ofierze, również stajesz się ofiarą.

– Jeżeli to wszystko, to dziękuję serdecznie, możecie się rozejść! – oznajmił Bużawski, na co uczniowie, niczym smagnięci biczem, natychmiast poderwali się do wyjścia.

– Idziesz do akademika? – spytała Blanka zaczepnie.

– Mhm – przytaknęła Milena.

– To idziemy razem. Zobaczymy, co nam przygotowali za luksusy.

Wrońskie Liceum Ogólnomagiczne znajdowało się na skraju miasta w gęsto zalesionym parku, co dawało wrażenie magicznego zagajnika lub skłotu dla bezdomnych, zależnie od tego, z której strony spojrzeć. Samą szkołę od akademika dzieliło dziesięć minut spaceru nierównym chodnikiem, ułożonym z popękanych już betonowych płyt. Terkot podskakujących walizek pierwszorocznej pielgrzymki niósł się echem po całym zagajniku.

Milena czuła narastającą frustrację związaną z magiczną szkołą. Nie tak to sobie wyobrażała. Gdzie są zaklęcia? Gdzie eliksiry? Co się stało z magicznymi stworzeniami?

Spodziewała się smoków latających nad jej głową i gadających czarnych kotów.

– Czy wy, magiczni, uczycie się zaklęć jakoś prywatnie?
– wypaliła w końcu, ciągnąc walizkę po chodniku. Dopiero teraz zauważyła, że torba Blanki posłusznie lewitowała za nią. – Ja też tak chcę! – dodała, wskazując latający pakunek.

– No, najwięcej magii to się uczysz od rodziny – przyznała Blanka. – Na przykład w lewitacji przedmiotów pomógł mi tata. Chciałam uczyć się lotu na miotle, ale zawsze twierdził, że jestem za młoda... Jest też dużo kursów, na przykład nauka uroków, wróżenia, przyzywania, możesz iść na kurs zaklęć paraliżu, które przydają się, jak aplikujesz do służb mundurowych... W szkole masz przede wszystkim dużo teorii, lektur, matmy, języków obcych...

– To czemu nie ma samej praktyki?! – pisnęła ze złości, gdy walizka podskoczyła na kolejnym wyboju, na co Blanka wykonała cudaczny gest ręką i bagaż koleżanki również uniósł się w powietrze.

– Jak to tłumaczyli na kursie? Liceum ogólnomagiczne ma cię uczyć... ogólnie – zacytowała. – Magia przydaje się później i to nawet bardzo. Daje ci realną przewagę, ale wymaga potężnych nakładów czasu, żeby opanować choćby jej podstawy. Większość ma na to olew, choć każdy lubi oglądać na przykład walki magiczne w oktagonie.

– Walki w oktagonie?! Jak MMA? – zainteresowała się Milena.

– Dokładnie MMMA. No wiesz... bo magiczne. Czarodzieje wchodzi do klatki i naporzają się kulami ognia, aż jeden padnie, mówiąc w uproszczeniu.

Ta wiadomość wywołała uśmiech na twarzy dziewczyny.

A więc magia JEDNAK istnieje w szerszej skali – pomyślała.

– Jesteśmy! – zawołała Blanka, wskazując wyłaniający się zza drzew budynek.

Przypominał obdrapany popeerelowski blok mieszkalny, jakich do tej pory pełno w polskiej infrastrukturze. Na parterze zaśniedziałe okna przykrywały kraty. Do grubych szklanych drzwi z białą obudową prowadziły misternie popękane cztery stopnie. Ściany zdobiła farba położona na szybko, oczywiście w przerwie wakacyjnej.

– Cudownie... – sarknęła Milena na widok swojego nowego domu.

Przy wejściu stała nieco pulchna dziewczyna z długimi kasztanowymi włosami, w szarym golfie i czarnych dżinsach.

– Pierwszorocznik? – zawołała, gdy korowód zbliżył się do akademika. – Jestem starościaną żeńskiej części dormitorium.

– B...Bratka?! – krzyknęła Milena, rozpoznając współpodróżniczkę.

– No cześć, Milena! – Starościana uśmiechnęła się. – Nie mówiłam w Uberze, że działam przy akademiku? A no to już wiesz! – dodała, zerkając na pozostałych. – Zakwateruję was w pokojach i przeprowadzę korytarzem, żeby nam nikt nie zginął pierwszego dnia – dodała, próbując ukryć zdenerwowanie.

Cholera, ona nie żartuje! – pomyślała Milena.

– Pani Gabrysiu! – zawołała do portierni, gdy tylko udało jej się otworzyć plastikowo-szklane drzwi wejściowe. – Mam nowych! Mogę prosić klucze dla pierwszej ekipy?

Zza okienka portierni wyjrzała starsza kobieta w wypływających blond lokach. Mielila w ustach ręcznie skręcane papierosa. Wyglądała na człowieka, który nie tylko zakaz palenia ma w głębokim poważaniu. Zakręciła czarnym paznokciem przy szafce z kluczami. Pęk żelastwa przefrunął korytarzem wprost do rąk starościny.

– Głowy nisko – rozkazała. – I trzymajcie się blisko mnie.

Ledwo przeszły przez drzwi wejściowe akademika, ognista petarda poleciała w ich stronę. Starościna wystawiła rękę i pocisk rozbił się na niewidzialnej barierze, kilka centymetrów przed jej twarzą. Stłumiony huk rozniósł się po korytarzu. Powietrze drgało wokół przestraszonych pierwszorocznych.

– Który debil rzuca kule ognia na korytarzu?! – wrzasnęła Bratka, na co kilku mieszkańców cofnęło się do swoich pokoi.

– CO TO BYŁO?! – krzyknęła Milena.

– To byli debile, moja droga – odpowiedziała starościna. – Słowo daję, z roku na rok coraz głupszy przychodzą... Są z nami jacyś pierwszoroczni chłopacy? – spytała, zerkając na grupę. Był wśród nich chudy okularnik z klasy Mileny i kilku innych. – Miolnir! – krzyknęła na całe gardło. – Bierz swoich!

Tuż przed pierwszorocznymi w smudze dymu pojawił się starosta męskiej strony akademika. Miał na oko dwa metry wzrostu, długie blond włosy splecione w kucyk i gęsty zarost. Koszula opinała się na imponujących mięśniach. Dziewczeta nie były w stanie oderwać od niego wzroku.

– Nowi? – burknął, zerkając na zgromadzonych.

– Ty mi lepiej powiedz, Miolniś, co za kretyn strzela fajerbole w korytarzu! Jakbym nie rozstawiła tarczy, to już bym szła z którymś do pielęgniarce! – skarżyła się Bratka.

– Zajmę się tym – obiecał olbrzym. – Jestem Mirek tak w ogóle, ale wołają na mnie Miolnir – przedstawił się. – Chłopaki, złapcie mnie za rękę. Przenieś nas od razu do pokoju – dodał, wystawiając dłoń. Gdy tylko przestraszeni pierwszoroczni go chwycili, wszyscy zniknęli w cuchnącej siarką strudze dymu.

Dziewczyny stały jak wryte na środku korytarza. Milena czuła, jakby jej mózg zrobił stop klatkę. Kule ognia, tarcze ochronne, teleportacje... CO TU SIĘ DZIEJE?!

– A ten... Miolnir to... – zaczęła jedna dziewczyna z zarumienionymi policzkami.

– Dobrze radzę, sikoreczki, lepiej nie ostrzcie sobie pazurków na mojego Miolnisia – rzekła Bratka, lustrując rywalki. – No chyba, że chcecie, by starsza konkurencja wydrapała wam oczka.

Odpowiedziały, nerwowo kiwając głowami, na co starościna uśmiechnęła się jadownicie. Ruszyły korytarzem po kolejnych piętrach budynku, oddelegowując kolejne dziewczyny do pokoi. Milena czuła magię niemal pulsującą ze ścian. Czytała w internecie o „wyczuwaniu magii”, podstawowej umiejętności magicznej budzącej się wraz z okresem dojrzewania. Była w stanie ocenić, kto posiada czarodziejski talent i w kim magia jest wyjątkowo silna. Z początku delikatne mrowienie palców, które odczuwała na terenie liceum, tutaj przerodziło się niemal w drętwotę. Nawet jeżeli w szkole magia była kontrolowana, tutaj uczniowie dawali jej znacznie większy upust.

Jednocześnie zobaczyła, jak niebezpieczne potrafią być zaklęcia w niepowołanych rękach.

W przeciągu dziesięciominutowego spaceru od segmentu do segmentu kolejne dziewczyny były przydzielane do nowych pokoi. W końcu poza Bratką i Mileną na korytarzu zostały raptem dwie nowe uczennice.

– Po pierwsze w akademiku obowiązuje cisza nocna od godziny dwudziestej drugiej – opowiadała starsza koleżanka, idąc korytarzem. – Dotyczy to również magii. Po dziesiątej akademik sam aktywuje „null”, czyli taką bańkę nullifikacji, w której nie można czarować. Lepiej żeby żadna z was nie lewitowała wtedy nad sufitem. Jeżeli przyzwiecie coś lub kogoś do pokoju, o dziesiątej również z automatu zniknie.

Posłusznie kiwnęły głowami.

– Po drugie nie wolno rzucać zaklęć na drugiego ucznia – kontynuowała. – Oczywiście nie wszyscy przestrzegają

tej zasady, co zresztą widziałyście, ale możecie być pewne, że razem z Miolnirem dokładamy wszelkich starań, by utemperować takie zachowania.

Na środku korytarza zobaczyły uchylone drzwi do jednego z pokoi i starościna poprowadziła je właśnie w tę stronę.

– Tu będziecie mieszkać we cztery – wyjaśniła, zapraszając je do środka.

Milena z nieskrywaną ulgą rzuciła ciężką walizkę na podłogę, rozglądając się jednocześnie po nowej sypialni. Tapczanowate łóżka z krochmaloną, sztywną powłóczką na kołdrę i poduszkę. Krótkie drewniane biurka, niewiele różniące się od szkolnych ławek. Cztery wąskie szafy, stoliczki nocne... i to tyle. Zwykły pokój w akademiku.

– Po trzecie dzisiaj o dziewiętnastej szykujemy integrację w pokoju nauki, więc rozgoście się, odświeżcie i zapraszam wieczorkiem – dodała z uśmiechem. – Mam nadzieję, że odnajdziecie się w naszej małej społeczności. Tylko się nie spóźnijcie, bo o dwudziestej drugiej wraz z nastaniem ciszy nocnej wyparuje cały alkohol, więc mamy mało czasu.

– Możecie tu... pić alkohol? – zdziwiła się jedna z dziewczyn. Miała krótkie proste włosy i grube okulary. – Nie jesteśmy przecież pełnoletni.

– Spokojnie, możesz dostać soczek, nikt nikogo nie zmusza – odparła Bratka. – Jakbyśmy mieli nie pić, toby zrobili całodniową klątwę, co nie? Tymczasem witamy w czarodziejskim akademiku – rzuciła z przekąsem, zamykając za sobą drzwi.

– Dobra, dziewczyny, czas się poznać! – zaczęła pierwsza, skacząc na łóżko. – Ja jestem Blanka. Blanka Wasik. Ogólnie jestem magiczna, więc jak będziecie mieć ja-

kieś pytania czy coś, to walcie od razu! – zaproponowała, opuszczając lewitującą torbę tuż przy nogach. – A wy? Milena, powiedz coś o sobie!

– Jestem Milena Majerska – przedstawiła się zakłopotana. – Pochodzę z Pelplina. Jestem... niemagiczna. Znaczący pochodzę z rodziny niemagicznej. Blanka, opowiedz nam o tej magii! – nie wytrzymała. – Co to te trzy słowa magiczne? Co to były za czary na korytarzu? Czy ten Miodnir się teleportował? Co to za klątwy o dwudziestej drugiej? Jak się czaruje? Co to ta meduza?

Blanka westchnęła ciężko.

– Meduza to obraźliwe określenie osoby niemagicznej – wyjaśniła. – To znaczy osoby magicznej, ale z niemagicznej rodziny... no, wiesz o co mi chodzi. Najczęściej te osoby nie kumają kompletnie nic o czarodziejstwie i się tak szlajają... no tacy miękcy są... tacy... nieogarnięci.

– No kurna, przepraszam, że nikt mi nigdy nic nie powiedział o magii! – zachnęła się. – Mało brakowało, a w ogóle bym się nie dostała do żadnej szkoły, bo mail z ministerstwa wpadł do spamu, a gość z kuratorium nie potrafił mi powiedzieć nic konkretnego!

– U mnie było podobnie... – wtrąciła trzecia dziewczyna ciepłym, lecz cichym głosem. Miała proste ciemne włosy do ramion i duże okulary. – Jestem Estera. Pochodzę z Tczewa. Też jestem niemagiczna.

Blanka przeciągnęła się.

– Widzę, że czeka nas w międzyczasie srogi wykład magiczny – westchnęła. – A ty, ślicznotko? – wskazała na czwartą współlokatorkę.

Była zjawiskowo piękna. Długie blond włosy sięgające prawie do pasa. Wydatne usta i rumiane policzki. Lodo-wato niebieskie oczy. Długie zgrabne nogi i pełne piersi opięte na dopasowanej białej koszuli.

– Jestem Sawa – przywitała się. – Moja rodzina zawsze była magiczna. Przyznam, że też spodziewałam się więcej po szkole. Miałam nadzieję, że tutaj zajęcia będą konkretnie rozkręcone, ale z tego co widzę, nawet nasz wychowawca niewiele ogarnia. Widziałam z kolei, że w samym Wrońsku będą się odbywać młodzieżowe walki magicznego MMA. Sama chętnie wzięłabym udział.

– Lubisz MMA? – zdziwiła się Blanka. – Wiesz, że się tam nie patyczkują, ni e?

Sawa natychmiast się spięła, aż Milena poczuła mrowienie na czubku głowy.

– I co z tego?

– Nic... Mogą ci po prostu obić tę śliczną buzię bez pardonu – wyjaśniła.

– Myślisz, że nie umiem się bronić? – warknęła. Jej włosy zaczęły delikatnie się unosić, a przedmioty dookoła drżały niebezpiecznie. Powietrze momentalnie zrobiło się ciężkie jak przed burzą. Milena i Estera instynktownie odsunęły się od dziewczyny, jakby miała zaraz eksplodować.

– Hej, spokojnie! – zawołała Blanka, gdy pomiędzy przedmiotami zaczęły strzelać iskry, a żarówka w pokoju migotała złowrogo. – Nic złego nie miałam na myśli! Wyluzuj!

Sawa wzięła głęboki oddech, po którym powietrze powoli wracało do normy, jakby sam akademik odetchnął z ulgą, że nic się nie wydarzyło.

– Idę się przejść – burknęła, odwracając się na pięcie i trzasnęła za sobą drzwiami, zostawiając koleżanki w kompletnej ciszy.

– Niezły charakterek ma nasza ślicznotka – oceniła Blanka z zawadiackim uśmieszkiem.

Milena z kolei była spocona ze strachu. Zerknęła na bladą Esterę. Magiczna koleżanka zdawała się tym nie przejmować.

wać, ale dla nich... To uczucie śmiertelnego zagrożenia... Sawa była magiem. Prawdziwym magiem, jak w książkach i filmach. Mało tego, takich jak ona było przynajmniej pół szkoły! Kule ognia, pioruny, drgające przedmioty...

A pośrodku ona sama, niemająca pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi.

Rozpakowały torby, rozłożyły laptopy, przebrały się w mniej galowe ubrania i ruszyły na integrację, tak jak zapraszała Bratka. Każdy akademik posiadał na parterze dużą salę integracyjną, gdzie uczniowie mogli spędzać wolny czas. Oficjalnie było to przede wszystkim miejsce do nauki.

Najczęściej jednak robiło za jedną wielką melanzownię.

Starsze roczniki nie były jednak skore do imprezowania z „tymi młodszymi”. Siedemnastolatki patrzyli na piętnastolatków jak na wyrośniętą podstawówkę. Jedyne osoby takie jak starości próbowali integrować społeczności, niestety z dość miernym skutkiem.

– No, nareszcie jesteście! – przywitała je Bratka. – Wchodźcie, coście takie przestraszone! Poznacie trochę starszych kolegów i koleżanek.

W dużej sali bawiła się blisko pięćdziesiątka uczniów skupionych w mniejszych grupkach. Najzwyczajni licealiści w bluzach, koszulach i džinsach, z puszkami piwa w dłoniach. Milena wyczuwała jednak silne stężenie magii. Mrowienie palców, dreszcze na skórze, posmak żelaza w ustach i zapach jak po burzy. Zauważyła też, że im silniejsi magowie, tym bardziej reagowała na ich obecność.

Ekipa przy oknie paliła papierosy, a dym krążył wokół nich, tworząc pętle i serpentyny, po czym posłusznie wylaływał przez uchylone okno. Przy ścianie kilku podchmie-

lonych chłopaków popychało się wzajemnie. Gdy między nimi zaczęły iskrzyć maleńkie niczym petardy kule ognia, Miolnir natychmiast podszedł, żeby uspokoić towarzystwo. W rogu sali medytowało kilka osób, a obok nich materializowały się puszkę piwa.

– Co oni robią? – spytała Milena.

– Jakby to powiedzieć... Wyczarowują alkohol – próbowała wyjaśnić Bratka. – Magowie potrafią zmateri-
lizować najróżniejsze rzeczy. Spece z tego fachu dorabiają sobie, kreując najróżniejsze przedmioty: garnitury, modemy internetowe, meble, kwiaty, no i alkohol... Choć ten wyczarowany nie jest najsmaczniejszy. Oczywiście im trudniejsza rzecz, tym ciężiej utrzymać ją w świecie rzeczywistym. Kiedy przerwą trans, przedmiot zniknie w tej samej sekundzie.

– I wy tu tak legalnie spożywacie alkohol?

– Oczywiście, że nie! – odparła starościna konspiracyjnym tonem. – Nie wolno wносить piwa do akademika, jakby cię portiernia nakryła, to masz telefon do starych, a może nawet eksmisję. Z tego powodu nie wprowadzamy ludzi z zewnątrz i wyjaśniamy wszystko wcześniej. Jednocześnie jak nie chcesz, nie musisz pić.

Ta... nie chcesz, nie pij – sarknęła w duchu Milena.

Z jednej strony, oczywiście, nikt na siłę nikogo nie upijał. Rąk nie wiązali, do gardła nie lali. Jednak dziwnym zrządzeniem losu osoba pijąca na imprezie soczek dwa razy z rzędu za trzecim razem nie dostawała już zaproszenia.

Bo psuje klimat.

Bo nie pasuje do towarzystwa.

Bo jakaś dziwna jest.

– Mało ludzi przyszło. To cały akademik? – spytała Estera.

– Dużej części jeszcze nie ma. Wiele osób kwateruje się dopiero jutro, bo mają olej na rozpoczęcie roku szkol-

nego. Pierwszego dnia są głównie pierwszorzeczni i nie-liczne wyjątki, takie jak ja.

Milena popatrzyła na imprezujących nastolatków. Dostrzegła pierwszorzecznych próbujących udowodnić starszym organizatorom, jak świetnie obyci są z alkoholem, wlewając w siebie piwo w dużych ilościach. Zabawa takich osób nigdy nie trwała zbyt długo. Blanka chwyciła dwie puszkę piwa i zaproponowała jedno Sawie. Chciała zatrzeć pierwsze kiepskie wrażenie. Ta, choć niechętnie, zgodziła się na trunek, a po chwili już luźno rozmawiała z nową współlokatorką przy ścianie. Estera z kolei podbiegła do Miolnira i pozostałych chłopaków, by się przedstawić.

– No to zdrowia! Za najbliższy semestr! – zakrzyknęła starościna, a plastikowe kubeczki i puszkę poszybowały w górę.

Bawili się w najlepsze, rozmawiając i śmiejąc się. Kilka osób lewitowało. Inni próbowali robić chmury z pianki lub całe browarowe wodospady. Trwały zabawy w odczytywanie myśli drugiej osoby, przemienianie w zwierzęta, a nawet „kto dłużej utrzyma się na nogach po uderzeniu pociskiem kinetycznym”.

Największym zainteresowaniem cieszyło się jednak „prawda lub rzyganie”.

Uczestnicy zabawy pili przygotowane wcześniej serum prawdy, które w przypadku kłamstwa doprowadzało delikwenta do wymiotów. Nie znaczyło to jednak, że nie da się oszukać eliksiru. Przykładowo jeden chłopak zapytany „Czy był w Paryżu” odpowiedział „wiecie, że ze szczytu wieży Eiffela można zobaczyć prawie całą stolicę? Cóż to jest za widok!”. Choć nigdy nie był we Francji, zdanie, które powiedział, pozostawało prawdziwe. Cała gra polegała na odpowiednim formułowaniu pytania i umiejętnym odpowiadaniu.

– Bratka! – krzyknął pijaniutki chłopak kręcący butelką.
– Czy kochasz się w Mjolnirze?

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko.

– Radek, jaki ty głupi jesteś... O kurde, nie zrzygałam się, czyli to prawda! – Całe towarzystwo ryknęło śmiechem. – Ale odpowiadając... – dodała, rumieniąc się odrobinę, na co wszyscy natychmiast się uspokoiili. – Nie ma chyba ani jednej dziewczyny w akademiku, która by nie podziwiała naszego wikinga! – mruknęła kokieteryjnie, zerkając na Esterę. Pierwszoroczna w jednej sekundzie zrobiła się purpurowa. – Dobra, dawaj mnie tą butelkę! – rozkazała. Gdy tylko chwyciła ją w dłoń, pojawiło się tam kilka łyków trunku, które natychmiast wypięła. Następnie z gracją zakręciła szklaną ruletką w powietrzu.

Ciemnozielona szyjka obracała się w powietrzu coraz wolniej i wolniej, aż zatrzymała się na...

– Milena! – krzyknęła, bujając się jak wahadełko. – Co byś chciała zrobić jako mag? Jakbyś całe życie miała magiczne moce? – wybełkotała.

Dziewczyna poczuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła. Myślami cofnęła się do podstawówki.

Co chciałabym zrobić, gdybym zawsze miała magię? – powtarzała w myślach, czując, jak serce łomocze jej w piersi, a serum prawdy niebezpiecznie drapie w żołądku.

– Pomagać ludziom – wydusiła w końcu. – Chciałabym widzieć, że kogoś coś boli albo... komuś coś dolega... myśli o czymś złym – powiedziała, ważąc każde słowo.

– Ja to jakbym w podstawówce mógł robić takie kamehame... – wtrącił Radek – jakbym przywalił paru ludziom...

– A weź zamhnij ryj, co? – zbeształ go Marek, równie pijany. – A dlahczego tak chcesz pomagać? – dodał.

Milena zarumieniła się.

– Tak... jakoś – odparła wymijająco, kręcąc butelką.

Wypadło na Esterę.

– A ty – zaczęła niepewnie, do wciąż purpurowej koleżanki – co byś chciała robić, gdybyś zawsze miała magię?

– Latać – odpowiedziała bez zawahania. – Zawsze chciałam latać. Jak tylko pójdę do szkoły, to zrobię wszystko, by nauczyć się lewitacji.

– A sąż się wzięło to latanie?! – rzucił Marek.

Estera uśmiechnęła się lekko, a do oczu napłynęły jej łzy.

– Jak byłam mała, to miałam cudownego szczeniaka. Niestety potrafił go samochód. Mama zawsze mi tłumaczyła, że... psy idą do nieba... wiecie, jak w tej bajce... No i jak byłam mała, to myślałam, że gdybym umiała latać, to mogłabym wtedy ponownie spotkać mojego Funfla.

Trzech chłopaków naprzeciwko ryknęło płaczem.

– Jak ty mi Estera teraz zaimponiłaś! – wybełkotał pierwszy. – Ty to fajna dziewczyna jesteś! – dodał, na co ta zarumieniła się kompletnie. – I nie rzygam... czyli to prawda!

– A Funfel to takie... kurła... PIĘKNE IMIĘ! – dodał drugi. – Dam tak... swojemu synowi! Pierworodnemu! Jak matkę kocham!

Dokładnie wtedy minęła godzina dziesiąta.

Milena poczuła, jak w jednej sekundzie alkohol opuszcza jej ciało, zostawiając jedynie nieprzyjemnego kaca.

– Oooo cieeee panieeee! – zakrzyknął Radek. – Ale mnie teraz trzępło, to przesada! Do dupy z tą kłątwą! Trzeźwy jestem całkiem!

– Ciesz się, jutro przecież normalnie szkoła – wtrąciła Bratka, dzielnie znosząc kaca. – Zresztą zaraz i tak musimy kończyć, bo przyjdzie pani Grażynka i nas wygoni do pokoi.

– Bratka, a co to są te trzy słowa magiczne? – spytała Milena, widząc, że ludzie powoli zaczynają zbierać się do wyjścia. – O co w tym chodzi?

– O Jezu, takie tematy na noc... – jęknęła starościna. – No masz trzy słowa: intencja, koncentracja i dedykacja. To najprościej mówiąc podstawa czarowania.

– Czyli? – dopytała.

Bratka spojrzała na przejętą koleżankę. Wzięła głęboki oddech i usiadła po turecku, wystawiając rękę do przodu.

– Intencja, czyli magiczne słowo. Co na początku chcesz osiągnąć. Na przykład... ogień – wyjaśniła i w jednej chwili na spodzie jej dłoni pojawiły się czerwono-żółte języki tańczące między palcami. Płomień jednak zdawał się nie parzyć samej czarującej, choć dziewczyny czuły bijące od niego ciepło. – Następnie koncentracja, czyli skupienie – dodała, a płomyk delikatnie zafalował, przeskakując między palcami a środkiem dłoni, niczym niesforne zwierzątko. – Musisz skupić się na magicznym słowie, poczuć jego znaczenie, by utrzymać zaklęcie w ryzach. Na początku nie różni się to od medytacji, ale najlepsi magowie potrafią czarować niemal podświadomie.

– Niesamowite... – wydusiła Estera.

– No i dedykacja – kontynuowała, na co płomień uformował maleńką lewitującą kulę. – Musisz być całkowicie przekonana o tym, co chcesz zrobić z tym magicznym słowem. Kula ognia jest jednym z najprostszych zaklęć, bo... chcesz po prostu zrobić kulę ognia – stwierdziła, rzucając płomienną petardę w przestrzeń, jakby chciała ją strzepnąć z dłoni. Płonący pocisk wyparował niecały metr dalej. – Co ciekawe, to samo magiczne słowo może mieć różne zastosowanie. Na przykład mówiąc „otwórz”, możesz mieć na myśli zamek w drzwiach albo czytanie w myślach.

– W ogóle w szkołach magii te same rzeczy mogą mieć też różne nazwy – wtrąciła Blanka. – Kula ognia to oficjalnie „ognisty pocisk”, ale starożytni czarodzieje mówili na to „grot Aresa” albo „chwała Prometeusza”. Potem było coś ze Swarózcem, a jak ktoś się chińskich bajek ogląda, to dopiero inwencję może złapać...

– Bez względu jednak na wyobrażenie, sama magia pozostaje bez zmian – dodała Sawa.

– Czytałem w necie o gościu, który chciał wejść do domu, a przypadkowo wybebeszył swoją żonę właśnie słowem „otwórz”! – wtrącił Radek, na co dziewczyny aż jęknęły przestraszone.

– A ja czytałam, że jak nasikasz na piorun, to będziesz miał bliźnię w kształcie błyskawicy – zaśmiała się staroscina. – Weź, Radek, zastanów się czasem, zanim coś palniesz. Przecież musisz być absolutnie pewny dedykacji zaklęcia. Tu nie ma przypadków.

– Może... podświadomie chciał zabić żonę? – odparł konspiracyjnym tonem.

– Dobra, wystarczy. – Ziewnęła. – Kończymy. Siusiu, paciorek i spać. Jutro pierwszy dzień szkoły!

Tej nocy serce Mileny dudniło z podekscytowania.

Magowie! Prawdziwi magowie! Może nie tak sobie to wszystko wyobrażałam, ale tu naprawdę jest magia!

Oczami wyobraźni widziała już, jak lata pośród chmur, jak waży eliksiry i oswaja smoki rodem z książek fantastycznych.

Ciekawe, czego nauczą nas najpierw?

Liceum Ogólnomagiczne
Copyright © Krzysztof Piersa
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2021 r.

druk ISBN 978-83-7995-581-7
ebook ISBN 978-83-7995-582-4

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Iga Wiśniewska
Korekta: Monika Halman
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Ilustracja na okładce: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl